

# Janusz Sławiński

---

## Historio literatury - badaj się sama

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2 (26), 1-7

---

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Komitet  
Nauk  
o  
Literaturze Polskiej  
i Instytut  
Badań  
Literackich PAN**

dwumiesięcznik 2 (26), 1976

# teksty teksty teksty

TEORIA LITERATURY • KRYTYKA • INTERPRETACJA

## **Historio literatury — badaj się sama**

*Nie ulega kwestii, że czynności badawcze skierowane na dzieła poszczególne stanowią najbardziej kłopotliwy — z metodologicznego punktu widzenia — składnik pracy historyka literatury. Mamy na uwadze czynności, których celem jest charakterystyka utworu jako dokonania całościowego, kompletnego i — w pewnym sensie — samowystarczalnego. Ta elementarna realność znajduje się (nieubłaganie) w polu badawczym historyka literatury niezależnie od tego, jaką koncepcję procesu historycznoliterackiego skłonny jest akceptować. Jest to dla niego źródło rozlicznych satysfakcji, ale w nie mniejszym stopniu — utrapień. Postępując się w swoich rozważaniach kategoriami tego typu, co gatunek, szkoła literacka, prąd, poetyka, konwencja, system wersyfikacyjny, słownik motywów, operuje konstruktami bezpiecznie oddalonymi od potocznej praktyki kontaktowania się z literaturą. Odpowiadają one klasom elementów morfologicznych dzieł, klasom dzieł, systemom norm — a więc całościom procesu historycznoliterackiego, do których nie sposób dotrzeć inaczej, jak tylko w drodze specjalnych procedur badawczych nie mających przecież uchwytnych odpowiedników w «normalnym» doświadczeniu czytelnicznym. Jest to poziom, na którym działania historyka literatury są — można rzec — naukowo suwerenne: podpadają wyłącznie pod sprawdziany metodologiczne przyjęte w literaturoznawstwie jako dyscyplinie wiedzy. Gdy jednak staje on wobec jednostkowych dokonań pisarskich — dzieł poszczególnych — usiłując je opisywać, wyjaśniać czy oceniać, znajduje się w sytuacji nieprzyjemnie dwuznacznej.*

Natychmiast objawia się tu problematyczny charakter fachowości jego działań: nie potrafi (bo nie może) oddzielić ich od okoliczności «zwykłej» lektury i towarzyszących jej procesów konkretyzacyjnych; nie jest w stanie swej roli badacza wywikłać z roli bardziej rudymen tarnej — po prostu c z y t e l n i k a. Jego posunięcia analityczne, interpretacyjne czy wartościujące nie dają się odseparować od norm lektury, przyjętych przez publiczność, do której należy. To, co czyni z utworem, może być uznawane przez czytelników-amatorów za odbiór wynaturzony, ale jakkolwiek wydawałoby się sztuczne w zestawieniu z rodzajami odbioru «naturalnego», to przecież tak samo jak one stanowi jeden z przypadków ogólnej praktyki Czytania. Działania badawcze skierowane na dzieło nadbudowują się nad historycznie i środowiskowo określonymi strategiami odbioru literatury, przystosowując się tak czy inaczej do właściwych im prawideł (i zwrótnie na nie oddziałując — rzecz prosta). Akt badawczy nie jest tu nigdy jednorodny: plasując się w porządku wiedzy (poznania), pozostaje zarazem ogniwem w procesie literackiej komunikacji — jako czytelnicza odpowiedź na dzieło. Odpowiedź dająca się porównywać z innymi — nie badawczymi — odbiorami. Wiemy dobrze, jak często potocznie przyjęte normy czytania są traktowane jako miara stosowności czy trafności interpretacji literaturoznawczych, jak często wymaga się, by interpretacje takie w sposób uchwytny odpowiadały nastawieniom odbiorczym tego czy innego kręgu publiczności literackiej, by były formułowane w języku jego upodobań i przyzwyczajzeń. Żadna fachowość nie może ich skutecznie bronić przed takimi ocenami i roszczeniami, te bowiem zawsze mogą się zasadnie powoływać na wspólną doświadczeń czytelniczych, stanowiących podłoże i zarazem naturalny układ odniesienia wszelkich lektur.

Oto dlaczego sposoby badawczego obcowania z dziełami poszczególnymi należą do najbardziej niepewnych elementów wyposażenia metodologicznego historii literatury. Wciąż właściwie odczuwamy potrzebę definiowania ich od nowa; chcielibyśmy tak je wreszcie «ustawić», ażeby nie było żadnych wątpliwości, że są narzędziami wyspecjalizowanej wiedzy, a nie po prostu przedłużeniami (wydziwaczonymi) potocznych praktyk lekturowych. Badacz pragnąłby usilnie zdławić w sobie głos czytelnika, wyłączyć się ze wspólnoty czytających, do której należy, oswobodzić swoją Metodę z kulturowo-literackich ograniczeń danego miejsca i czasu. Jest to pragnienie

zmacone wewnętrzną antynomią: czyż można bowiem dojść<sup>4</sup> do historii literatury, odrzucając po drodze własną historyczność?

W domenie zainteresowań historyka literatury dzieła stanowią obiekty najbardziej powszednie, a zarazem w tym sensie graniczne, że poddają się procedurom badawczym o tyle, o ile zostanie wystuchany ich apel do wrażliwości (i rutyny) czytelniczej badającego. Owa wrażliwość (i rutyna) określa za każdym razem nie tylko to, co w utworze jesteśmy w stanie — jako historycy literatury — spostrzec, opisać i wyjaśnić; także to, co pozostaje w nim niedostępne dla użytkowanych przez nas narzędzi. Są one sprawne w takim stopniu, w jakim obejmują obszar czytelnego w danej kulturze literackiej; granice ich stosowności wyznacza komplementarny wobec tamtego obszar nieczytelnego.

Narzędzia takie stanowią — jak dotąd — wyłącznie przedmiot dociekań naukoznawczych: ewidencjonuje je i opisuje w miarę swoich możliwości historia wiedzy o literaturze; wydaje się jednak, że w mniejszym stopniu mogłyby podpadać pod ciekawość samej historii literatury — takiej, która pragnie uwzględnić «punkt widzenia» czytelnika. Powinny być w szczególności rozważane przez socjologię odbioru literatury, ponieważ są najbardziej widocznymi świadectwami stylów czytania uprawianych w obrębie wpływowej warstwy publiczności — wśród znawców (ekspertów); dziwi, że ten ich aspekt nie podlegał dotąd metodycznej obserwacji. Jest przy tym sprawą drugorzędną, czy większy nacisk kładłoby się na to, że instrumenty badawcze są systematyzacją uprzednich — w sensie genetycznym — nawyków lekturowych środowiska, czy też — przeciwnie — że wpływają kształtująco na te nawyki: badacza «romans z tekstem — powiada Błoński — stymuluje zdolność wartościowania i emocjonalną wydolność publiczności». Zależności są — oczywiście — obustronne; gdy jednak ktoś z większym przekonaniem wypowiada tezę pierwszą, a ktoś inny opowiada się raczej za drugą, to przecież nie przeczą sobie w kwestii bardziej zasadniczej: dla obu badawcze opanowywanie dzieła jest formą jego wzmianowanego odbioru, czytaniem różniącym się od «zwykłego» jedynie stopniem intensywności czy konsekwencji.

Im bardziej historia literatury rozwija i precyzuje swój słownik pojęciowy umożliwiający jej przeprowadzanie charakterystyk procesu historycznoliterackiego w kategoriach statystycznych i systemowych,

tym wyraźniej widać, jak dalece niestosowne są w jej obrębie poczynania mające na celu zdanie sprawy z utworów pojedynczych. Z punktu widzenia takiej — chciałoby się powiedzieć: jedynie naukowo słusznej... — historii literatury utwory to zaledwie materiał badań; w skład właściwego przedmiotu badań wchodzi zaś takie czy inne ich «aspekty», «przekroje», «wymiaru», «elementy», dzięki którym utwory te można zestawiać, szeregować, typologizować — przyporządkowywać całościom wyższego rzędu (prądom, światopoglądom, gatunkom, stylom itp.). Dzieło jest interesujące jako o k a z, reprezentujący pewną historyczną klasę dzieł, a nie jako realność sama przez się zasługująca na uwagę. Rzecz prosta może być ono rozważane ze względu na swe równoczesne odniesienia do różnych całości wyższego rzędu, ale jego podstawowa — by tak rzec ontologiczna — sytuacja nie zmienia się w zależności od tego, że w grę wchodzi mniej czy więcej odniesień: w każdym bowiem wypadku przeobraża się ono w zespół «aspektów».

Najbardziej nawet zafascynowany procesami i systemami historyk literatury nie może jednak — przynajmniej od czasu do czasu — nie uprzytomnić sobie, że utwory mające dlań znaczenie okazów funkcjonują przecież w obiegach czytelniczych nie jako wiązki «aspektów», lecz zupełnie inaczej — jako zintegrowane kompleksy sensu. Dzieł wszak nie czyta się «warstwami» czy «przekrojami»; lektura jest zawsze potwierdzeniem — jakiejś — totalności dzieła, która nie jawi się w postaci sumy składników, lecz jest czymś pierwotnym w stosunku do składników jakkolwiek w niej wyodrębnialnych. Byłoby doprawdy rzeczą dziwną utrzymywać, że dzieło w taki sposób doświadczone to byt pozahistoryczny (a przecież niektórzy utrzymują...). Mamy tu do czynienia z i n n ą po prostu historycznością zjawiska literackiego, komplementarną wobec tamtej — statystycznej lub systemowej. W jaki jednak sposób badacz miałby osiągnąć ową drugą historyczność utworu, a przynajmniej się do niej zbliżyć? Czy może uchwycić całościowość dzieła tak jak objawiła się ona gdzieś, kiedyś jakiemuś Iksowi? Czy tę, której doświadczył Igrek żyjący w innym czasie? Czy w ogóle jakkolwiek? Zgodzimy się, że są to w istocie «czarne jamy» w procesie historycznoliterackim. Trzeba brać w rachubę ich istnienie, nie sposób jednak nawiązać z nimi bezpośredniej komunikacji. Możemy co najwyżej próbować określać ich hipotetyczne położenie na siatce współrzędnych, którą wyznacza stan kultury literackiej i tradycji w danym czasie i środowisku społecznym. Jest

to jednak równoznaczne z przejściem w inny od poszukiwanego rejestr historyczności — znajdujemy się wtedy z powrotem tam, skąd usiłowaliśmy się oddalić; doświadczenie niepowtarzalnego totum dzieła (przez kogoś gdzieś, kiedyś przeżyte) zostaje jakby z góry zredukowane do pewnych paradygmatów doświadczeń literackich — umiejscowione na królewskim szlaku historii literatury. W rezultacie okazuje się, że nie można inaczej zbliżyć się do owej drugiej historyczności dzieła jak tylko akceptując siebie jako czytelnika tego oto dzieła, godząc się na własne poczucie jego całościowości i sensowności.

Dylematy (a może raczej rozmaite oblicza tego samego dylematu), o których tu mowa, dawały o sobie znać już wielokrotnie w naszej dyscyplinie — w różnorodnych zresztą wystąpieniach terminologicznych. Zbyt dobrze są znane uzasadnienia klasycznych koncepcji idiograficznych, ażeby je raz jeszcze przypominać. Wiadomo, że negatywnym układem odniesienia dla kierunków badawczych postulujących zniesienie dystansu między narzędziem poznawczym a empirią pojedynczego tekstu była nieodmiennie historia literatury jako wiedza o procesach ewolucyjnych, ponadindywidualnych determinacjach twórczości, klasach czy typach dzieł. Nie jest przy tym ważne, jak ten negatywny układ odniesienia przedstawiał się konkretnie, tzn. jakie treści naukowe (teoretyczne i metodologiczne) mieściła w sobie kwestionowana historia literatury; rzecz w tym, że motywacja sprzeciwu wobec niej miała w każdym wypadku podobny charakter. Francuska «*explication de textes*», anglo-amerykańskie «*close reading*» czy — w stopniu najwyższym — szwajcarsko-niemiecka «*Kunst der Interpretation*» określały się programowo jako taktyki dociekliwego czytania dzieł poszczególnych — alternatywne wobec generalizujących nastawień i schematyzacji historii literatury. Wydaje się, że we wszelkich tego rodzaju dążeniach można odnaleźć — na mniej czy bardziej jawnym poziomie uzasadnień — ideę owej drugiej historyczności dzieła, dostępnej jedynie w konkretnym doświadczeniu lekturowym — przeciwstawionej innej jego historyczności, stanowiącej przedmiot opisu, rekonstrukcji, systematyzowania, klasyfikacji itp. Ta sama opozycja powraca dziś w sporze hermeneutyki ze strukturalizmem.

Przekonanie o zasadniczej odrębności problemów metodologicznych historii literatury i «sztuki interpretacji» występuje zresztą naj-

częściej w przebraniu formuł o charakterze pojedynczym, postulujących kompromis między sprzecznymi usiłowaniami. Powiada się więc, że «sztuka interpretacji» może się przydać historii literatury jako faza badawczych czynności przygotowawczych: jej zadanie sprowadzałoby się do gromadzenia szczegółowych charakterystyk utworów — wykorzystywanych potem jako materiał pomocniczy przy wnoszeniu właściwych budowli historycznoliterackich. I odwrotnie: rzecznicy «sztuki interpretacji» podkreślają propedeutyczny walor ustaleń historycznoliterackich, które są potrzebne interpretatorowi dzieła na najbardziej elementarnym poziomie pracy; następnie jednak powinny być jakby odsunięte w niepamięć, gdyż mogą przeszkadzać właściwemu działaniu interpretacyjnemu. To obustronne wpychanie się w prehistorię istotnej pracy badawczej jest bardzo znamienne. Świadczy ponad wszelką wątpliwość o istotnych intencjach stron deklarujących gotowość kompromisu: żadna z nich nie równoprawność partnera ma na uwadze, ale własną hegemonię. Dekonspiruje w rezultacie bezzasadność obłudnej pojedynczości. Od dążeń «sztuki interpretacji» (jeśli swoje założenia traktuje ona poważnie) nie ma ciągłego przejścia do jakiegokolwiek syntezy historycznoliterackiej; ziele między nimi wyrwa metodologiczna, która uniemożliwia traktowanie ich jako ogniw jednego procesu badawczego. Najbogatszy nawet zestaw interpretacji dzieł poszczególnych nie utworzy żadnej jednostki procesu historycznoliterackiego, jeśli nie były one z góry przeprowadzane z myślą o budowaniu takiej jednostki, tzn. nie odpowiadały na pytania z nią związane. Gdy zaś były przedsiębrane w perspektywie tego rodzaju pytań — po prostu nie mieściły się w polu «sztuki interpretacji», już w punkcie wyjścia sprzeniewierzały się jej założeniom. Z analogicznym zerwaniem ciągłości mamy do czynienia również w sytuacji przeciwnej: wnikanie w indywidualny sekret utworu nie jest — z metodologicznego punktu widzenia — kontynuacją uprzednich praktyk historycznoliterackich, lecz przeskokiem w zupełnie odmienną płaszczyznę działań.

Czy zatem trzeba bezwzględnie pogodzić się z tym dramatycznym rozdarciem literaturoznawczego dyskursu? Albo historia literatury, albo «sztuka interpretacji»? Albo strategia badawcza programowo zrywająca więzi z praktyką czytania, albo strategia wchodząca w aktywny dialog z ową praktyką — jednak za cenę pozostawiania poza granicami wiedzy uchodzącej za naukową? Wyobrażam sobie historię literatury, która usiłowałaby to rozdziwienie przezwyciężyć,

*aby udowodnić, że to, co bywa traktowane jako firma konkurencyjna, jest w istocie częścią jej samej. Byłaby to dyscyplina wolna od neurotycznego lęku przed posądzeniem o to, że stanowi nadbudowę nad konwencjami lekturowymi publiczności, bez wstydu potwierdzająca, że tak się właśnie rzeczy mają. Działająca z pełną świadomością, że stosowane przez nią narzędzia analizy, interpretacji i wartościowania dzieł są zakorzenione w historycznie i środowiskowo zdeteminowanych technikach czytania. Musiałaby więc być zdolna do tego, by w pewnym stadium procesu badawczego samą siebie uczynić obiektem dociekań i wyjaśnień — na równych prawach z innymi składnikami literackiej komunikacji.*

*Janusz Sławiński*